

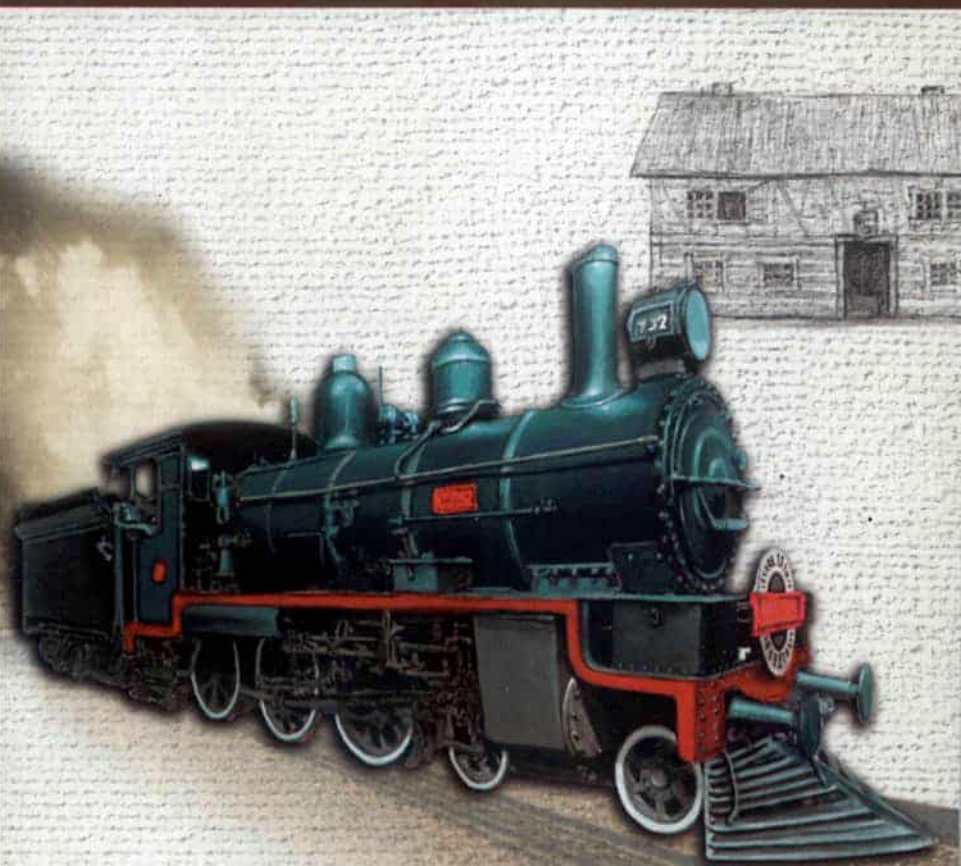
Henryk Sienkiewicz

BARTEK

ZWYCIĘZCA

Wydanie z opracowaniem.

Lektura



Tytuł:
Bartek Zwycięzca

Autor opracowania:
Barbara Włodarczyk

Korekta:
Agnieszka Nawrot

Projekt okładki:
BROS s.c.

Ilustracje:
Lucjan Ławnicki

ISBN 83-88435-85-X

Copyright by Wydawnictwo GREG®

Wydawnictwo GREG® s.c.
31-831 Kraków, ul. Fatimska 50
tel. (012) 643 55 14, fax (012) 643 47 33

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Prowadzenie serii:
Centrum QBA

Skład i łamanie:
BROS s.c.

Druk:
Zakład Poligrafii – Alicja Genowska

I

Bohater mój nazywał się Bartek Słowik, ale ponieważ miał zwyczaj wytrzeszczać oczy, gdy do niego mówiono, przeto sąsiedzi nazywali go: Bartek Wylupiasty. Ze słowikiem istotnie mało miał wspólnego, natomiast jego przymioty umysłowe i prawdziwie homeryczna¹ naiwność zjednały mu także przezwisko: Głupi Bartek. To ostatnie było najpopularniejsze i zapewne samo jedno tylko przejdzie do historii, chociaż Bartek nosił jeszcze czwarte, urzędowe. Ponieważ wyraził: człowiek i słowik, nie przedstawiają dla ucha niemieckiego żadnej różnicy, a Niemcy lubią w imię cywilizacji przekładać barbarzyńskie słowiańskie nazwy na bardziej kulturowy język, przeto w swoim czasie przy spisach wojskowych miała miejsce następująca rozmowa:

Bartek
– **wygląd, charakterystyka**

– Jak się nazywasz? – pytał Bartka oficer.

– Słowik.

– Szloik?... Ach! ja. Gut².

I oficer napisał: „Mensch³”.

Bartek pochodził ze wsi Pogńębin, której to nazwy wsi jest bardzo wiele w Księstwie Poznańskim i innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Był on, nie licząc gruntu, chałupy i paru krów, właścicielem srokatego konia i żony Magdy. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności mógł sobie żyć spokojnie i zgodnie z mądrością zawartą w wierszu:

Miejsce akcji

Koń srokacz – żona Magda

Co ma Bóg dać – to i tak da.

Jakoż życie jego układało się zupełnie jak Bóg dał, i dopiero gdy Bóg dał wojnę, Bartek zafrasował się nie pomalu. Przyszło zawiadomienie, że trzeba się było stawić, trzeba było porzucić chałupę, grunt i zdać wszystko na baborską opiekę. Ludzie w Pogńębinie byli w ogóle dosyć biedni. Bartek zimą, bywało, chodził do fabryki i tym sobie w gospodarstwie pomagał – teraz zaś co? Kto wie, kiedy się wojna z Francuzem skończy? Magda, gdy przeczytała kartkę powołującą, poczęła kłąć:

– Ażeby ich nawidziło! żeby olśnęli... Chociażeś głupi... jednak mi cię żal; Francuzi też ci nie przepuszczą: albo głowę utną, albo co!...

Czuł Bartek, że kobieta sprawiedliwie mówi. Francuzów bał się jak ognia, a przy tym i jemu było żal. Co jemu Francuzi zrobili? po co on tam pójdzie i dlaczego na tę straszną obczyznę, gdzie nie ma jednej duszy życzliwej? Jak się w Pogńębinie siedzi, to zdaje się, ot ni tak, ni owak, jak zwyczajnie w Pogńębinie; a jak każą iść, dopiero się widzi, że wszelako tu lepiej niż gdzie indziej. Ale już nic nie pomoże – taka dola!

¹ homeryczna – tu w znaczeniu: ogromna, potężna.

² ja, gut (niem.) – tak, dobrze.

³ Mensch (niem.) – człowiek.

II

W jedną stronę wraca ku Pogńębinowi Magda z tłumem bab i płacze, w drugą stronę świata rwie w siwą dal pociąg najeżony bagnetami, a w nim Bartek. Siwej dali końca nie widać. Pogńębin też ledwo dojrzeć. Lipa tylko szarzeje i wieża na kościele się złoci, bo po niej słońce igra. Wkrótce i lipa rozplynęła się, a złoty krzyż wyglądał tylko jak punkt błyszczący. Dopóki ten punkt świecił, patrzył na niego Bartek, ale gdy i on zniknął, frasunkowi chłopu nie było miary. Zdjęła go niemoc wielka i czuł, że przepadł. Zaczął tedy patrzeć na podoficera, bo już prócz Boga nikogo więcej nie było nad

Bartek – obawy

nim. Co się teraz z nim stanie, to już w tym głowa kaprała; sam Bartek już nic nie wie, nic nie rozumie. Kaprał siedzi na ławce i trzymając karabin między kolanami pali fajkę. Dym co chwila jakby chmura zasłania mu twarz poważną i markotną. Nie tylko Bartkowe oczy patrzą na tę twarz: patrzą na nią wszystkie oczy ze wszystkich kątów wagonu. W Pogńębinie lub Krzywdzie każdy Bartek lub Wojtek jest sobie pan, każdy musi myśleć o sobie, za siebie, ale teraz od tego kaprał. Każe im się patrzeć na prawo, będą patrzeć na prawo, każe na lewo, to na lewo. Każdy pyta się wzrokiem: „No? a co z nami będzie?” – on sam zaś tyle wie, ile i oni, i rad by także, aby kto starszy dał mu pod tym względem jakie rozkazy lub wyjaśnienia. Zresztą chłopci boją się pytać wyraźnie, bo teraz jest wojna z całym aparatem sądów wojennych. Co wolno, a czego nie wolno, nie wiadomo. Przynajmniej oni nie wiedzą, a straszy ich dźwięk wyrazów takich, jak *Kriegsgericht*⁹, których dobrze nie rozumieją, ale tym bardziej się boją.

Jednocześnie czują, że ten kaprał potrzebniejszy im jeszcze teraz niż na manewrach pod Poznaniem, bo on jeden wie wszystko, on za nich myśli, a bez niego ani rusz. Tymczasem zaciężył mu widocznie karabin, bo go rzucił Bartkowi do trzymania. Bartek porwał skwapliwie za broń, dech wstrzymał, oczy wylupił i patrzył w kaprała jak w tęczę, ale mała mu i z tego pociecha.

Oj, coś źle słyhać, bo i kaprał jak z krzyża zdjęty. Na stacjach śpiewy i krzyki; kaprał komenderuje, kręci się, łaje, żeby to starszym się pokazać, ale niech no pociąg ruszy, cichną wszyscy i on cichnie. Dla niego także świat ma teraz dwie strony: jedna jasna i zrozumiała – to jego izba, żona i pierzyna; druga ciemna, ale to zupełnie ciemna – to Francja i wojna. Zapal jego, jak i zapal całej armii, chętnie by zapożyczył chodu od raka. Wojowników pogńębińskich ożywia istotnie duch tym widoczniejszy, że siedzący nie w żołnierzach, ale każdemu na ramieniu. A ponieważ każdy żołnierz dźwigał na ramionach tornister, płaszcz i inne wojskowe przybory, więc wszystkim było nader ciężko.

Tymczasem pociąg fukał, huczał i leciał w dal. Co stacja przyczepiano nowe wagony i lokomotywy. Co stacja widać było tylko pikielhauby, armaty, konie, bagnety

⁹ *Kriegsgericht* (niem.) – sąd wojenny.

piechurów i chorągiewki ulanów. Zapadał z wolna pogodny wieczór. Słońce rozlało się w wielką czerwoną zorzę, wysoko na niebie unosiły się stada drobnych, lekkich obłoków, o brzegach poczerwieniałych od zachodu. Pociąg wreszcie przestał brać ludzi i wagony na stacjach, trząsł się tylko i leciał naprzód w ową jasność czerwoną, jakby w morze krwi. Z otwartego wagonu, w którym siedział Bartek z pognębińskimi ludźmi, widać było wsie, siola i miasteczka, wieżyczki na kościołach, bociany poprzeginanе jak haki, stojące jedną nogą na gniazdach, chałupy osobne, sady wiśniowe. Wszystko to migalo przelotem, a wszystko czerwone. Żołnierze poczęli szeptać między sobą tym śmieiej, że podoficer, podłożywszy sakwy pod głowę, zasnął z porcelanową fajką w zębach. Wojciech Gwizdała, chłop z Pognębina siedzący wedle Bartka, trącił go łokciem:

– Bartek, słuchaj no!

Bartek zwrócił ku niemu twarz z zamyślonymi wylupiastymi oczyma.

– Czegoś patrzysz jak cielę, co idzie na rzeź?... – szeptał Gwizdała. – Ale ty, nieboże, idziesz na rzeź, i pewnikiem...

– Oj, oj! – jęknął Bartek.

– Boisz się? – pytał Gwizdała.

– Co się nie mam bać!...

Zorza stała się jeszcze czerwieńsza, więc Gwizdała wyciągnął ku niej rękę i szepnął dalej:

– Widzisz tę jasność? Wiesz, głupi, co to jest? To krew. Tu jest Polska, niby nasz kraj: rozumiesz? A hen tam daleko, gdzie się tak świeci, to właśnie Francja...

– A prędko zajedzievia?

– Albo ci pilno? Mówią, że okrutnie daleko. Ale nie bój się: Francuzy wyjdą naprzeciw...

Bartek zaczął pracować ciężko swoją pognębińską głową. Po chwili spytał:

– Wojtek?

– Czego?

– A na ten przykład, co to za naród te Francuzy?

Tu uczoność Wojtka ujrzała nagle przed sobą dół, w który fałtwej jej było wlecieć z głową niż wylecieć na powrót. Wiedział, że Francuzy to są Francuzy. Słyszał coś o nich od starych ludzi, którzy mówili o nich, że zawsze wszystkich bili; na koniec wiedział, że to jacyś bardzo obcy ludzie. Ale jak to tu wytłumaczyć Bartkowi, aby i on wiedział, jak dalece obcy.

Przed wszystkim tedy powtórzył pytanie:

– Co to za naród?

– A juści.

Trzy narody były znane Wojtkowi: w środku „Polaki”, z jednej strony „Moskale”, a z drugiej „Niemcy”. Ale Niemców były różne gatunki. Chcąc więc być jasnym więcej niż ścisłym, rzekł:

– Co to za naród, Francuzy? Jak ci powiedzieć: musi takie Niemcy, tylko jeszcze gorsze...

A Bartek na to:

Chłopi – rozmowa o Francuzach; naiwność, nieznajomość polityki

– O nieszczęście! nieszczęście! – powtarzają.

W tej chwili od strony wsi dochodzą jakieś zmaczone głosy jakby radosnych krzyków. To Niemcy pognębińscy obchodzą tak radośnie swoje zwycięstwo.

Państwo Jarzyńscy wracają znów do sali. Słychać, jak przy drzwiach młody pan mówi do pani: *Il faut faire bonne mine*⁵². Jakoż młoda pani już nie płacze. Oczy ma suche i bardzo silne rumieńce.

– Powiedzieć teraz, jak się to stało? – pyta spokojnie gospodarz.

– Jakże się nie miało stać, jasnie panie – mówi stary Maciej – skoro i tutejsze chłopcy pognębińskie głosowali za Szulbergiem.

– Kto taki?

– Jak to? tutejsi?

**Wiadomość, że
Bartek głosował
na Niemca**

– A jakże. Ja sam widziałem i wszyscy, jak Bartek Słowik głosował za Szulbergiem...

– Bartek Słowik? – mówi pani.

– A jakże. Teraz ci go inni wymyślają. Chłop tarza się po ziemi, płacze, baba go wymyśla. Aleć ja sam widziałem, jak głosował.

– Ze wsi takiego wyświecić! – rzecze sąsiad z Mizerowa.

– Bo jasnie panie – mówi Maciej – inni też, co byli na wojnie, to też głosowali jak i on. Gadają, że im kazali...

– Nadużycie, czyste nadużycie, nieważny wybór, przymus, szachrajstwo! – wołały różne głosy.

Niewesoły był obiad tego dnia w pognębińskim dworze.

**Wyjazd
Jarzyńskich
z Pognębina**

Wieczorem państwo wyjechali, ale już nie do Berlina, tylko do Drezna.

Nędzny, przeklinany, sponiewierany i znienawidzony Bartek siedział tymczasem w swojej chałupie, obcy nawet dla żony własnej, bo i ta nie przemówiła do niego cały dzień ni słowa.

*

**Słowikowie
opuszczają
Pognębin**

Jesienią Bóg urodzaj dał i pan Just, który właśnie objął był w posiadanie Bartkową kolonię, rad był, że wcale niezły zrobił interes.

Pewnego dnia szło z Pognębina do miasta troje ludzi: chłop, baba i dziecko. Chłop był pochylony bardzo, podobniejszy do dziada niż do zdrowego człeka. Szli do miasta, bo w Pognębinie nie mogli służby znaleźć. Deszcz padał, baba szlochała okrutnie z żalu za straconą chałupą i całą wsią. Chłop milczał. Na całej drodze pusto było: ani wozu, ani człeka; krzyż tylko wyciągał ponad nią zmoczone od deszczu ramiona. Deszcz padał coraz większy, gęstszy i ciemniało na świecie.

Bartek, Magda i Franek szli do miasta, bo zwycięzca spod Gravelotte i Sedanu miał jeszcze w zimie odsiedzieć w kozie za sprawą Boegeo.

Państwo Jarzyńscy bawili ciągle w Dreźnie.

⁵² *il faut faire bonne mine* (fr.) – trzeba robić dobrą minę.

OPRACOWANIE

ŻYCIORYS HENRYKA SIENKIEWICZA



Henryk Sienkiewicz urodził się **5 V 1846** roku w Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Pochodził ze zubożałej rodziny ziemiańskiej, a ze strony matki był spokrewniony z największymi rodami szlacheckimi. W domu pielęgnowano tradycje patriotyczne i kult dla rycerskiej przeszłości przodków.

Przyszły pisarz kształcił się w Warszawie, najpierw w gimnazjum realnym, później w Szkole Głównej. Po roku studiów medycznych przeniósł się na wydział filologiczno-historyczny. W tym czasie zadebiutował jako dziennikarz, drukując felietony w prasie warszawskiej pod pseudonimem „Litwos”. Przejęty pozytywistycznymi ideami pracy u podstaw, z zapałem właściwym młodości walczył o szkoły publiczne, podręczniki i tanie książki dla chłopów, o sieć ochronek dla dzieci, o podniesienie poziomu rolnictwa.

W 1872 roku ogłosił drukiem swą pierwszą powieść *Na marnie*, w której krytycy dostrzegli rodzący się talent literacki. Opublikował też *Humoreski z teki Worszytły*. Przede wszystkim jednak był dziennikarzem i utrzymywał się z wykonywania tego zawodu. Kupił nawet do spółki z kolegami pismo „Niwa”, w którym prowadził dział literacki. W „Niwie” ukazały się jego trzy nowele: *Stary sługa*, *Hania* i *Selim Mirza*.

Ta ostatnia została wydrukowana, kiedy Henryk Sienkiewicz przebywał w Ameryce Północnej. Wyjechał tam w 1876 roku wraz z grupą przyjaciół, wśród których była Helena Modrzejewska – najwybitniejsza aktorka polska XIX wieku. Plonem amerykańskiej podróży były *Listy z podróży do Ameryki* drukowane w „Gazecie Polskiej” i dwie nowele: *Latarnik* i *Wspomnienie z Maripozy*. Wielkie wrażenie wywarły na pisarzu ogromne przestrzenie „Nowego Świata”, twardzi, odważni ludzie i los Indian rugowanych przez białych osadników z ich ziem. We wstrząsającej noweli *Sachem* – historii jedyne ocalałego z rzezi indiańskiego dziecka, syna wodza Czarnych Węży – pisarz dostrzegł podobieństwo losów zniewolonych Indian i Polaków.

Sienkiewicz wrócił do kraju w 1879 roku. Zamieszkał w Warszawie i nadal utrzymywał się z pracy dziennikarskiej. Po długich staraniach ożenił się z Marią Sienkiewiczówną. Łączyła ich wielka miłość. Niestety, zaledwie po czterech latach małżeństwa Maria zmarła i pisarz został z dwójką małych dzieci. Był na tyle atrakcyjną „partią”, że szybko zaczęto go swatać i może trochę pod wpływem tych namów Sienkiewicz ożenił się po raz drugi z Marią Romanowiczówną. Ten związek nie przetrwał nawet kilku miesięcy – z podróży poślubnej państwo młodzi wrócili osobno.

TYTUŁ

Bartek Zwycięzca – to tytuł **ironiczny**: Bartek tylko pozornie jest zwycięzcą. W rzeczywistości to wielki przegrany. W zamian za cztery zdobyte sztandary i chwilę rozmowy z generałem stracił wszystko, co miał: ziemię, chałupę, inwentarz, sąsiadów, nawet tę odrobinę szacunku, jaką się cieszył we wsi.

A przecież walczył dzielnie, wykazał się niezwykłą odwagą, był ranny i chwalony przez niemieckich oficerów za swoje czyny. Miał prawo spodziewać się nagrody – choćby tylko poważania ze strony urzędników czy sprawiedliwości w sądzie, spokojnego życia we własnej chałupie. „Nagroda” za jego ofiarność i waleczność stała się nędza, pogarda i tułaczka. Straszny to los – krzywda okrutna – bezradność całkowita. Czy to jest los zwycięzcy?

TREŚĆ NOWELI

Rozdział I

Bartek Słowik ze wsi Pogńębin został powołany do pruskiego wojska, ponieważ wybuchła wojna francusko-pruska (1870 r.). Jego żona Magda i dziesięcioletni syn Franek odprowadzili go na dworzec kolejowy, skąd Bartek wyruszył na wojnę z Francuzami. Takich jak on – siłą wcielonych do pruskiej armii – było wielu. Wśród nich znalazł się Wojciech Gwizdała, chłop z Pogńębina, najbliższy towarzysz Bartka w czasie wojny.

Rozdział II

Bartek jechał pociągiem na spotkanie z Francuzami, których się bał. Jego wiedza o świecie była znikoma, w ogóle nie wiedział, kim są Francuzi i dlaczego ma z nimi walczyć. Dowiedział się od Wojtka, że Francuzi to „*musi takie Niemcy, tylko jeszcze gorsze...*”, że „*każdy jest chłop jak dwa albo trzy razy nasz...*”, że chcieli przemycać wódkę z Królestwa, i że „*na baby takome jak pies na sperkę*”, w związku z czym jego Magdzie też by nie przepuścili. Dopiero wtedy Bartek poczuł się obrońcą zagrożonej żony i nienawidził Francuzów. Nawet przyśniło mu się, że jakiś Francuz zaleca się do jego Magdy i tak go to rozjuszyło, że przez sen poturbował podoficera, za co dostał w twarz od przełożonego.

Rozdział III

Rankiem pociąg zatrzymał się na stacji. Tu Bartek dowiedział się o zwycięstwie nad Francuzami i zaraz lżej mu się zrobiło na duszy, że nie przyjdą do Pogńębina i nie będą баламucci Magdy. Tu również zobaczył po raz pierwszy w życiu rannych żołnierzy.

rzy odsyłanych z frontu na tyły, co bardzo go przygnębiło. Natomiast jeńcy francuscy – wbrew opowieściom Wojtki – okazali się drobnymi i szczupłymi, co z kolei podniosło Bartka na duchu.

Rozdział IV

Pierwszą bitwą, w jakiej Bartek brał udział, była bitwa pod Gravelotte. Początkowo jego oddział stał tylko i czekał na rozkazy. Żołnierze dzielnie wytrzymywali ogień nieprzyjaciela, mimo że raz po raz padali zabici i ranni. Za to, kiedy przyszedł rozkaz do ataku, poszli z takim impetem, że pokonali Francuzów. Było to częściowo zasługą wyjątkowo cynicznego generała pruskiego, który rozkazał, żeby atakującym Polakom grać melodię *Jeszcze Polska nie zginęła*.... Bartek dał popis nadzwyczajnego męstwa: zdobył cztery sztandary i dwie armaty.

Po bitwie sam generał Steinmetz zaszczylił Bartka rozmową i przypiął mu na piersi krzyż żelazny – wysokie odznaczenie wojskowe. Na pytanie generała, czy wie, za co bije Francuzów, Bartek z całą prostotą odpowiedział, że Francuzi „*to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze*”, czym wzbudził wesołość Steinmetza. Natomiast Wojtek czuł, choć nie potrafił tego wytłumaczyć Bartkowi, że jego odezwanie się było nie na miejscu.

Rozdział V

Bartek wysłał do żony list, w którym opisał swoje dokonania wojenne. Pisał między innymi o tym, że pałą kościoły, zabijają kobiety i dzieci, a wszystko to w tonie chęlnym. Donosił Magdzie, że po skończonej służbie zostanie w wojsku na ochotnika. Magda odpisała mu, że jest kpem, poganinem i nie ma Boga w sercu, jeśli morduje kobiety i dzieci, ale słowa te nie wywarły na Bartku żadnego wrażenia.

Raz wydarzyło się coś, co targnęło duszą chłopca i o mało nie zmusiło go do złamania dyscypliny wojskowej: pilnował dwóch jeńców, Polaków, skazanych na śmierć. Słuchał ich rozmów i modlitw, skargi młodziutkiego żołnierza, który uciekł z domu nawet nie żegnając się z rodzicami i nigdy nie miał wrócić... Dusza się w Bartku trzęsła, miał ochotę uwolnić ich i uciec razem z nimi – ale przecież dyscyplina żołnierska przemogła: Bartek posterunku nie opuścił. Rankiem rozstrzelano dwóch Polaków, a ich strażnik upił się do nieprzytomności.

Rozdział VI

Upłynęło jeszcze kilka miesięcy i Bartek wrócił do domu, a ponieważ od czasu rozstrzelania dwóch jeńców lubił zaglądać do kieliszka, wrócił pijany. Przywitał się z żoną i z synem, przespał się i poszedł do karczmy pić i opowiadać o swoich bohaterskich czynach. Wojna przewróciła mu w głowie: uważał, że Prusy wygrały ją dzięki niemu i że od tej pory Niemcy będą go szanować (i wszystkich Polaków, którzy walczyli w armii pruskiej). Posprzeczał się nawet o to ze starym Maciejem Kierzem, gospodarzem z Pognębina, człowiekiem mądrym i powszechnie szanowanym. Zupełnie pijanego Bartka wyprowadziła z karczmy Magda.

Rozdział VII

Gospodarstwo Bartka, przed wojną stosunkowo zamożne, zaczęło podupadać. Magda – od kiedy została sama i zabrakło męskiej ręki do cięższych robót – nie

nim nabył mądrości: „*Co mi tam Maciej! Ja nie z takimi gadalem, rozumia!*” (str. 28) – dowodzi pewny swych racji. Przecież jest zwycięzcą, a do kogóż świat powinien należeć, jeśli nie do takich jak on? Pod wpływem powodzenia stał się zarozumiały.

Opisując odmiany głupoty skondensowane w osobie Bartka, należy jeszcze wspomnieć o głupocie w znaczeniu bezmyślności i braku uczuć wyższych. Chłop na wojnie morduje kobiety i dzieci, zabija wołających o litość i nawet list Magdy – w którym małżonka porównuje go do pogan, capów i Turków, potępiając jego postępowanie – nie robi na Bartku wrażenia. „*Baba służy nie rozumie*” – kwituje list żony. Zresztą Bartek w ogóle ma kłopoty z identyfikacją i nazywaniem uczuć; ani nie wie co przeżywa, ani jak to nazwać. Poza tym woli o tym nie myśleć. Służba zwalnia go od myślenia i od ludzkich, naturalnych uczuć współczucia czy żalu. A jeśli już one się pojawiają, tak jak w przypadku uwięzionych „*swojaków*”, zostają szybko zagłuszone przez „*służbę*” i... wódkę.

Mimo wszystkich negatywnych cech osobowości Bartek budzi w czytelniku raczej współczucie niż gniew, raczej litość niż oburzenie, a nawet trochę sympatii. W swej głupocie, naiwności i bezmyślności bohater opowiadania przypomina dziecko, bo jak dziecko jest nieświadomy praw rządzących światem, nieświadomy swego okrucieństwa, a nawet siebie samego – swego miejsca w społeczeństwie, swej narodowości i tożsamości. To drobinka ludzka zniszczona przez wielką politykę, ofiara losu i historii. Przywołuje na myśl bohatera antycznej tragedii, nad którym ciąży nieublagane Fatum. A że w przypadku Bartka to „*Fatum*” przybiera postać niemieckiego urzędnika – to już naprawdę nie jest winą chłopca.

TŁO HISTORYCZNE NOWELI

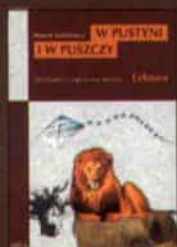
Od 1795 roku Polska jako państwo nie istniała – jej ziemie podzielono między trzech zaborców: Rosję, Prusy i Austrię. Kolejne wielkie powstania narodowe, listopadowe i styczniowe, nie przywróciły Polsce niepodległości, natomiast znacznie pogorszyły sytuację Polaków we wszystkich trzech zaborach. W zaborze pruskim, gdzie rozgrywa się akcja *Bartka Zwycięzcy*, szczególnie po 1870 roku (wygrana wojna z Francją), władze zaborcze prowadziły ostry kurs polityki antypolskiej znany z historii jako „*Kulturkampf*”. Polakom zabroniono zajmować stanowiska urzędowe; zgermanizowano szkolnictwo (nauka w języku niemieckim, nauczycielami mogli być tylko Niemcy); masowo zniemczano polskie nazwy geograficzne oraz nazwiska i imiona osób narodowości polskiej. (W ten sposób nazwisko Bartka – Słowik – najpierw zniekształcono na „*szloik*”, co oficerowi niemieckiemu brzmieniowo skojarzyło się z polskim słowem „*człowiek*”, a ponieważ w języku niemieckim „*człowiek*” to *Mensch*, więc urzędowe nazwisko Bartka brzmiało *Mensch*). Wydano walkę polskiej hierarchii kościelnej i religii katolickiej (Niemcy byli protestantami).

Na wsi prowadzono masowo kolonizację: kupowano ziemię od zubożałej szlachty polskiej (którą rząd najpierw zniszczył przez nakładanie wysokich podatków i konfi-

Spis treści

Bartek Zwycięzca	3
Opracowanie	43
Życiorys Henryka Sienkiewicza	43
Kalendarium życia i twórczości	44
Tytuł	46
Treść noweli	46
Charakterystyka Bartka Słowika	49
Tło historyczne noweli	50
Gorzki humor opowiadania	51
Indeks komentarzy do tekstu	52

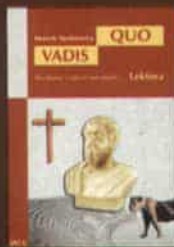
Wydawnictwo GREG poleca:



Henryk Sienkiewicz
„W pustyni
i w puszczy”



Stefan Żeromski
„Silaczka”



Henryk Sienkiewicz
„Quo vadis”



Stefan Żeromski
„Syzyfowe prace”



Aleksander Fredro
„Zemsta”



Adam Mickiewicz
„Grażyna”



L. M. Montgomery
„Ania z Zielonego
Wzgórza”



Stefan Żeromski
„Wybór opowiadań”



Henryk Sienkiewicz
„Krzyżacy”



Henryk Sienkiewicz
„Latarnik”

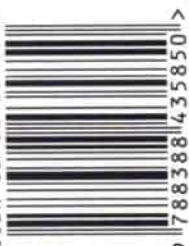


Stanisław Wyspiański
„Wesele”



Henryk Sienkiewicz
„Z pamiętnika
poznańskiego...”

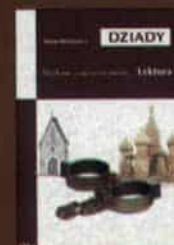
ISBN 83-88435-85-X



9 788388 435850



Adam Mickiewicz
„Pan Tadeusz”



Adam Mickiewicz
„Dziady”



Bolesław Prus
„Wybór nowel”